



Agata Szczodrak

fluid rozpusztnego  
nieba

Agata Szczodrak

fluid rozpusztnego nieba

*Pani Annie Bajkowskiej  
z najlepszymi życzeniami*

*- Agata Szczodrak*

*Biała Podlaska 21.X.2010.*

Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Mi-  
łośników Podlasia, Miejski Ośrodek Kultury

Biała Podlaska 2010

BIBLIOTECZKA  
PODLASKIEGO KWARTALNIKA KULTURALNEGO  
(nr 7)

Tomik wsparli finansowo:

*Urząd Marszałkowski w Lublinie*

*Starostwo Białskie*

*Klub Kultury „Piast”*

*Klub Kultury „Eureka”*

ISBN 978-83-916034-6-8

Redakcja i skład:  
Grzegorz Michałowski

Projekt graficzny, ilustracje:  
Agnieszka Nitek

**Druk:** Pracownia Poligraficzna Miejskiej Biblioteki  
Publicznej w Białej Podlaskiej, ul. Warszawska 12 A

Skulić się w zmaterializowanej strefie słońca i schować za oddechem czasu, oczekując nadarzającej się okazji by wejść w krainę szczęśliwości. Autorka niniejszego tomiku nie do końca zaufała słońcu, nie dała się też omamić ciemnej stronie księżyca. Jest w dobrym miejscu, w krainie poezji, przewrotnej i niekiedy sfrustrowanej duszy MADAME POETICA, której nie daje się wodzić za nos. To ona, młoda poetka, wciela się we władczą i zaborczą panią życia i śmierci. Niejednokrotnie powołuje się przy tym na miłość, wartość człowieka, świata ... i jego słabe strony.

„Fluid rozpusznego nieba” jest tomikiem esencjonalnej barwy i smaku, wyrazistym w poetyckim przesłaniu. To szlachetna i wszechstronna szuflada z poezją, którą autorka szeroko nam otwiera. Nie musimy się zastanawiać nad pejzażem chaotycznego obrazu, bo tu obraz jest czystym oceanem, do którego warto wejść i zatopić się w jego nurcie, bo: *raz jeszcze chcę/ by zabrakło mi powietrza/ tylko zanuć słowo/ a zostawię/ wszystkie brzegi/ i utonę w tej/ skrzydlatej głębi ...* Liryczne „ja” poetki wskazuje na przejrzystość myśli, przy jednoczesnej próbie zachowania metaforycznej mozaiki słów: *od niechcenia/ ubożeję/ o zielone niebo/ bo typowa jak/ solniczka-rzeka/ wędrowania/ wklęsłych sińców /z przezroczy tańczy.* Autorce bliska jest wizja magii połączonej z erotycznym ja, skupionej na uczuciu i obserwacji własnej metafizyczności. Jest tu zawarta ceremonia dotyku, czasami pełna niepewności. Poetka czaruje nas słowem, które sprawia, że czujemy wilgotność pocałunku i „kwiatów z mokrym mchem”.

Widzę w tych wierszach teatr subtelny, czuło i miękko opadający swoją wizją w naszą wyobraźnię. Smakowanie tej wizji, to uroczystość dotykania duszą poetyckiego raju, osoby obdarowanej ponadprzeciętną wrażliwością.

*Ireneusz Wagner*



*nie wiem jak się pisze listy do Ciebie ...  
nie wiem ... nie wiem ... nie wiem*

**Mamie**

nie wiem jak się pisze  
listy do Ciebie

jest późno  
i nie ma nic  
prócz ciszy  
ubranej w słone łzy  
widzisz Mamo  
myślę dużo o czasie  
który jest takim kruchym diamentem  
wypełnionym powietrzem i bólem  
tak potrzebnym do życia

zachłannie chciałabym  
mieć Ciebie w swoich zamyśleniach ...  
jesteś tkliwym powracaniem  
do ścian przy których roślam  
wchłaniałam ze spokojem ich zapach  
dzisiaj też Kocham opierać się o nie  
rumienić gdy pytasz o tego  
któremu oddałam serce

zobacz Mamo  
ten spokój  
który kielkuje we mnie  
dzieli się na części  
usypia lęk i chwilę czeka  
by przytulić się do Ciebie  
nawet w krótkim liście ...

leżymy na gwiazdach  
uczciwi jak deszcz  
wskrzeszeni w tańcu ronimy łzy  
leciutko pukając w rynny

gdy zamiast gwiazd widzę  
blask Twoich oczu



\*\*\*

jak będziesz już miał skrzydła  
i będziesz płynąć  
to wspomnij moje imię  
przyjdę  
będę i nie zasnę ...

bo chcę raz jeszcze  
by te motyle  
zaplątały się we włosy  
a Twoje zagubione palce  
zaczęły ich niezgrabnie szukać

jak będziesz miał już rosy krople  
rozbijające się na Twojej skórze  
spraw  
abym poznała ich chłód  
szepnij  
a zadrzę za Twoim głosem...

bo raz jeszcze chcę  
by zabrakło mi powietrza  
tylko zanuć słowo  
a zostawię wszystkie brzegi  
i utonę w tej  
skrzydlatej głębi



\*\*\*

myśl  
zapada się  
we wschodzący zmierzch  
bez twarzy  
bez gwiazd  
a w głośnym oddechu  
mętna odpowiedzialność  
za stawanie się

ty tu płaczesz nadaremno  
ja tam spalam się  
jak dojrzewający owoc  
w strefie gęstych przyzwyczajzeń  
ratujemy się zapachem jutra  
zakurzoną chwilą

trzy myśli są prawdziwe  
olśniewające  
podnoszące ciszę  
trzy imiona  
naprawdę osobne  
świecą w niepojętym  
zostawiając resztę

20.01.2010

\*\*\*

*Łukaszowi*

budzę się wdzięczna  
budzę się  
w słońcu  
które mnie wzywa

zmęczeni  
bo trawa pachnie  
tak rdzawo  
tak błyszczą  
na pokaz  
jak nasze stopy

i nikt nie chce mówić  
czy to sumienie  
czy inne niebo  
tak się kołysze  
w zachwycie  
może to Twoje echo  
może szelest rzęs  
układa w tęczy wstęgę:  
bezpieczna

\*\*\*

od niechcenia  
ubożeję  
o zielone niebo  
bo typowa jak  
solniczka-rzeka  
wędrowania  
wklęsłych sińców  
z przezroczy tańczy

ballada  
rozmywa  
charakterystyczną  
jak powóz ze szkła  
pleśniejącą świeżością  
nadzieję  
córkę w falbaniastej  
sukience  
z zaschniętą  
na policzku łzą

ps. to dla ciebie dziecinnieje!

\*\*\*

podobno  
mam być jutro  
taka jak co dzień  
podobno  
mam wypić kawę  
huśtać się  
gdy przyjdzie myśl  
wyjść krokiem równym  
tak jak zawsze ...

to nie tak  
to się nie uda  
bo dzisiaj nie zasnę  
powiedziałeś że  
masz zaległą pracę  
i też nie będziesz spać

to tak ...  
będę leżeć wątpia  
na posadzce płaskiej  
a każda struna  
twojego głosu  
będzie we mnie grać ...

\*\*\*

pozwól mi namalować  
jasne twarze  
w których rozpoznam  
cienie goniącego strachu  
walczącego o śmierć  
na chwilę

malować tam  
gdzie tłum płacze  
na klawiszach  
skrzypiącego w rytmie  
plótna

malować za czyimś krzykiem  
jaskrawym cierpieniem  
płoszonym w atramentach echa

pozwól mi namalować  
zbudzone w szlochu latarnie  
niepełne jeszcze blasku oczy  
pozwól  
wróc ...

14.11.2009



\*\*\*

może by tak umrzeć  
w słońcu  
ze szczęścia  
i schnąć

nazywasz mnie niepozornie  
niebieskooką  
a ja ważę w dłoniach pogubione pocałunki  
tak pachną ....  
tak ich za mało ...

ciągle zamyśleni  
niepokornie uśmiechnięci

jak miniatura arkadii  
odrętwiali poza czasem

\*\*\*

obudź mnie ...  
rzucam się w wir  
wyszeptanej śmierci lata  
które jeszcze nie zaczęło tętnić  
a szkice z moich nie ubranych myśli  
chwieją się płasko  
na opuszkach  
gwiazd

obudź mnie ...  
postaram się płakać tylko jesienią  
a teraz tańczyć w podzięce  
za szept co jak wino  
całuje brudną krew

obudź mnie ...

*19.06.2009.*

\*\*\*

tylko  
we dwoje  
może się nam przydarzyć taki cud

zatańczymy na szpilkach dnia  
który nie chce do nas przemówić

mógłby udawać  
gdyby choć raz  
topniał od środka  
wyszarpany z bezdomności

nie położę się  
choć zasnę  
bardzo cicho  
w roboczej wersji Ciebie i mnie  
utrzymanej w błogostanie bezczelności

to takie oczywiste  
jak życie w życiu  
oboje lubimy  
wilczy mrok  
przesuwać się  
z miejsca na miejsce  
spiskować  
chwycać kruche myśli  
zamieniać puste w pełne  
to się przydarzy...

*styczeń 2010*

\*\*\*

wiesz co lubię?  
mieszać wiersz z deszczem  
wino z Tobą  
kwiaty z mokrym mchem  
lubię  
poranki pełne Ciebie  
okryte miękką tęczą  
zielonym kocem

ostrożnie by nie uciekły dni  
zaczynam liczyć spokój  
mnożę go przez dziesięć  
dzielę z Tobą na pół

czasami udaję  
że lubię chodzić prosto  
i patrzeć wszystkim w oczy  
nie lubię  
zachciewa mi się łamać sens  
lecieć w dół  
upijać się powietrzem  
pluć na wiatr  
leżeć na dachu  
i kreślić słowa  
razem z Tobą

*lipiec 2010*

\*\*\*

tak powoli  
zaczynam czytać  
gwiazdy zwiotczale  
bezwstydne  
jak białe listy

mówię do Ciebie  
że jest ciemno  
duszno  
sucho  
że przyszło lato ...

to tylko albo aż  
powiew kończącej się pustki  
nabrzmiałej skupieniem  
nad czerwonymi dachami

kończę czytać  
przyklejona do pajęczyn  
zasypiam  
bo sierpień też się kończy  
z gorąca  
i śliski  
splakany  
dyszki kwaśno zagubieniem



\*\*\*

ucieczka za tym  
co nie odpowiada  
błąka się jak strach  
omija znaki zapytania

Ty  
spoglądasz tak daleko  
i drżysz  
pamiętam ten moment  
leżymy na gwiazdach  
uczciwi jak deszcz  
wskrzeszeni w tańcu  
ronimy łzy  
leciutko pukając w rynny

ja  
wznoszę pokutnie rzęsy  
oddycham ciepło  
bo co mi pozostało  
tylko wyścig  
z deszczem  
kto szybciej uśpi  
plączące się łzy

pozwolę sobie  
dzisiaj na żal  
przez szkło zaczęło  
mnie coś dławzić ...

przy dźwiękach łzawych  
... ścian



## z dopisków pomiędzy ścianami

odnowić  
ciasnotę ścian  
co się ważą

bo się wtopiły  
w żyłaki  
monumentalnej kropli  
od której robi się  
niedobrze

bo  
co znaczy  
dobrze?  
świeży stygmat w sercu?

z półotwartej szuflady ...

ukradli mi te życie  
więc płaczę się  
w niedopalce śmietnika

zobacz  
że kuszę Cię  
jak zatruty kwiat  
snujący się po bagnach

wybrałam życie  
bez Ciebie  
cierpką śmierć  
spijam z włosów rzekę krwi  
łapię się między trawami za brzytwę



## z marcowych poranków

*Tacie*

marzec  
budzi mnie inaczej  
tak widniej  
krócej dzwoni  
inną wonią  
niewypowiedzianie

marzec  
zaduma nad tym  
co się zmienia  
na pewno  
dłuższe włosy  
bledsze dni  
i nie sobota a poniedziałek

marzec  
i niby nieskończona wiara  
w codzienność  
taki sam sen  
i melancholia z zegarem

marzec  
budzi mnie inaczej  
Tobie wysoko  
mnie tak nisko  
nie widzę Cię  
ale jesteś  
wiem  
że to pozorne rozstanie

*7 marca 2009*

\*\*\*

pozwolę sobie  
dzisiaj na żal  
przez szkło zaczęło  
mnie coś dławić  
coś  
wbiło mnie w  
zagłębienie na szyi  
a wszystko przez to  
że mam pamięć

po raz trzeci  
pomalowałam dla Ciebie  
parapet stary  
znów na zielono  
aby nim  
moje myśli  
jadły migdały  
ale cóż z tego  
jeśli dla Ciebie  
i tak jest szary

upinam włosy  
wkładam wiosenny sweter  
i proszę zadumę  
o jaśminowe skojarzenia  
przecież nie mogłeś  
mnie tak zawieść  
nikła to treść  
i żal znów jest  
a wszystko przez to  
że mam pamięć

\*\*\*

rozbiłam dziś  
słoiczek atramentu  
spadł  
sam  
leżałam na deskach  
i wchłaniałam  
opuszkiem  
ten cudowny granat

wwierał się w parkiet  
skórę  
tak jak zawsze  
w bezsmak  
moich łez  
a w każdej z nich  
czaił się ból  
ukrywał strach  
dyszał wśród zjaw

rzeźbie na nadgarstkach  
tatuaż:  
od dzisiaj  
klaszczę dziwnym  
etiuda już nie- niebieska  
granatowa  
inna od innych.

*jesień 2008*

były dwie ściany?

i stało się  
i runęła ściana  
rozlała się  
jak kałuża blada  
jak bańka  
co była mydlana

za granicy nicością  
przeciąga się  
jakiś splot  
jakiś łańcuch  
o kojącym drzeniu dźwięku

obudziła się na nowo  
potwierdzona kontekstem  
bliskość tego tynku  
za linią papilarną

niby tylko litery  
sylaby  
a jednak jak słońce  
jak ptaki  
jak wzgórza  
włączają mechanizm  
serca w rytm  
przyjazne dreszcze w obieg krwi

\*\*\*

jak kwiat  
chce zapłakać  
zacząć od wzruszeń  
patrzac na liście  
krwawe i samotne  
one też błędzą

ich wolność  
zachwiała się daleko  
za bliźną sumienia

nie mogą mieszkać  
w oczach ptaków  
one odeszły tak młodo

tak jak Twoje ciepło  
dawno pogrzebane  
dzisiaj  
uprawiam terazniejszość  
tylko jeszcze  
sięję łzy  
tak wonne  
tak młode

\*\*\*

wołam o pomstę  
do twoich powiek  
wsparta łokciami  
o krzywą podłogę  
krąży nad ścianą  
myśl  
czarna mucha  
co zjawia się punktualnie  
za bezcen

stanę na kostkach  
bez ducha  
podłoga jest wiotka  
noga jest mokra  
mucha samotna

powieka spokojnie  
prosi o mętą wodę  
stanę na prętach  
na krzywych rzęsach  
nie  
tego zrobić nie mogę

\*\*\*

grzeszę  
fluid rozpustnego nieba  
splątuje mi oczy  
duszno ...  
rzęsy łamią się  
przez opuszki nocy  
która je mi z ręki  
pluje gwiazdą  
smutno ...  
iskrzysz  
grzebiesz się  
sepleniąc echem  
jadowicie sunie się  
świątynia zmroku  
nie pozwolę ci się przyśnić  
klaszczesz chłodem  
a ja śmiechem  
grzeszę ...  
mdlącym wstydem  
lubię  
gdy nazywasz mnie  
rozpustną



\*\*\*

boję się  
o nieskończoność  
słowa koniec  
uspokaja mnie to  
co brzmi krócej  
i o czym  
nie potrafię pamiętać

boję się  
to co było  
tak jasne  
pachnące i święte  
rozpuszczam jak cukier  
wmawiam sobie  
że tak będzie lepiej  
wtapiam się  
w wyblakłe plamy  
kruszone w pragnieniach

*księżyc mnie nosi  
księżyc mnie złoci  
zdrzemnął się w uściskach biegunów  
skrytych za skrzyżowaniem słowa nagość*

profile to profile a nagość  
myśli ... bezwstydem



\*\*\*

nie mów: nie  
kiedy wierzysz  
w koniec światów  
i dwa zwrotniki  
pomiędzy oczekiwaniem na list

nie mów: nie  
jeżeli przenikasz  
w nieboskłon  
w ślad za własnym odbiciem  
bez żalu  
bez luster

nie mów że nie tęsknisz  
gdy nie widzisz  
białego biodra  
jak arkusz kołysanego lekko  
przez wiatr

nie mów: nie  
niecałowana  
w zatraceniu  
jak topielec  
słonych kałuż  
w kroplach rozpaczy

\*\*\*

ja  
bezsennie przychodzę  
jak zwierzę  
mówię do siebie  
że uprawiam  
hektary Twoich  
ziaren piasku  
wyjętych spod palców  
wytrawnych stóp

ja  
bezszelestnie  
łapię się za głowę  
asymetrię oddechu  
który odróżniam  
od dojrzewania  
bezrytmu ciszy

ja  
podnoszę pulsujące  
suche kiście  
abyś nie był sam  
abym mogła  
sycić się Twoim oddechem  
i być w każdej jego  
szczypcie

\*\*\*

księżyc mnie nosi  
księżyc mnie złoci  
zdrzemnął się w uściskach biegunów  
skrytych za skrzyżowaniem słowa nagość  
zastygł jak nieposłuszne kończyny  
wokół cicho i mokro  
pachnie tylko bezczelna pokora  
unoszona wątpliwością  
czy kochać jest zbrodnią...

\*\*\*

zapach grzechu  
trzyma w bładości  
moje nozdrza

za deszczem  
ginie męczarnia  
pośpiesznych lez  
tak pachnących  
jękiem woni  
przenikania się  
oddechu



## umieranie senne

jak to jest  
że tak nagle  
znane ramiona  
przywłaszczone dla  
moich opuszków  
stają się  
obce

że tak nagle  
ten słodki zapach  
który mnie sycił  
zaczyna dławić

że tak nagle  
każdy dreszcz  
tych ramion  
staje się  
zwykły

że tak nagle  
każde ścięgno  
nie muska  
moich oczu  
tracę zmysły

już ranek - żyję

\*\*\*

czasami  
przytulam się do tego miasta  
ale zanim dochodzi do inicjacji  
pozwalam sobie na łyk deszczu  
później zmęczonej krwi

ona gdzieś tętni  
w zasępieniu  
odwraca nurty wielkich płyt  
po firanach żółtych czy ogonach gwiazd  
wspinam się nad to miasto  
wcale nie boli że tu tak wcześniej  
choć latarnie syczą: spać

wspinam się wyżej  
nad to miasto  
czuję jak wciska się ten dotyk  
wysysa łzę ze skrzepniętych warg  
pociera poręczami linię uda  
wije się za skrzyżowaniami  
i penetruje kark

czasami  
widzę miasto strachu  
nieziemskich westchnień  
pocałunków bruk  
wieczorem wracam do tego kochanka  
bojąc się myśleć że to mój Bóg

2007

\*\*\*

dbaj o to  
co staje się rozmytym zasłuchaniem  
w rytm błagania  
wykopalisk o prośby  
o to  
co w pogodę  
dorasta do zapyziałej niełaski  
stuka z gorąca  
za późno ...  
oddal ucho  
od niskiego nieba  
zostań w szczyptach rusztowania  
zgorszy się romans  
zniknie w zupełnej treści  
z przypadku  
jak to powiedzieć  
ten dzień niesie mokry obraz ciała  
bez ram  
bez naszej pokuty  
zaczyna się na iks  
porwany na strzępy  
nie chce się skończyć

\*\*\*

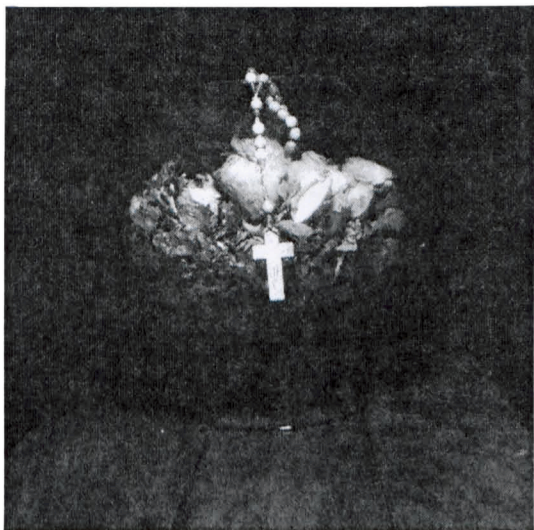
dawno nie istniała taka biel  
jak fotografia każdego okna  
ona jeszcze śpiąca  
ale już smutna  
jak chłód milczenia

przerzuca zapach nocy  
rozpięta jak koszula  
opiera się na ramionach  
płonie w półuśmiechu  
bo chce wtopić się w biel

był czas że pamiętała  
jak płacze zbyt wczesny śnieg  
nie dotknie jego twarzy  
może cichnąć jak modlitwa  
i zasypiać w jasnych oknach

*zobaczysz  
(...)  
modląc się przyjdę  
we łzach jesieni  
z tobą ukłęknę*

modlitwa prosząca  
... o ciszę



\*\*\*

pieczołowita  
była ta  
absurdalnie  
wieczorna modlitwa

bo modłę się  
umiarkowanie  
dyszając przy ścianie  
łykając tynk  
nie kwaśny wcale

wyluszczam  
ci hymn  
przy tej ścianie  
bo rządzi monomania  
twojego stwarzania

2008



\*\*\*

czuję  
przepływanie Twoich skrywanych łez  
przez moje linie papilarne  
i wonny niepokój pod naskórkiem  
jak trzepot motyli  
zamyślonych w płatkach stokrotek  
w jasnym kształcie tęsknoty  
dzielonej na plastry  
gdy schylam się  
nad postrzępioną kartką  
pachnie wspólne podglądanie  
rodzącej się wiosny  
potrzebnej do wzruszeń  
nad kruchością stokrotek  
przy Twoich łzach ze spokojem  
składanych na warstwy

*grudzień 2009*

sercu które nigdy nie przestało bić

*Halinie Poświatowskiej*

często się mijamy  
w zapachu poźółkłych liści  
rozsypanych w wersach  
wokół dudni mgła  
dotykem krępująca  
nam dłonie  
ale co najbardziej  
zatraca się w nas?  
w Heloizie, Bernice, Julii  
ocierających się o miłość...  
każdego dnia zimne klamki  
kaleczą nam serca  
i dusi strach o pusty dom

całkiem niedawno  
szukałam Twojego jasnego grobu  
mijał mnie szum drzew  
i nieobecny wzrok ptaków  
cicho było wokół  
rosło tylko Twoje imię  
za każdym ślepym krokiem  
i kolie szklanych pereł  
gubiły myśli  
ziemia szemrała  
że to nie czas  
usłyszeć drzenie słów  
rozszeptanych żywo przez wieczność

2010

\*\*\*

zobaczysz  
to co święte  
będzie to lekkie  
jak woda  
rozkruszona z wiatrem

zobaczysz  
jakie łagodne rysy  
ma strach  
kiedy kończy się sierpień

zobaczysz  
jak pachnie jesień  
gdy moje usta  
zmieniają kolor  
i smak

zobaczysz  
to co było pierwsze  
co uciekało a jest  
i lekko zaśniesz  
modłąc się przyjdę  
we łzach jesieni

z Tobą uklęknę

\*\*\*

przemienienie anioła  
którego tak trudno zrozumieć  
bo mówi niewyraźnie  
i nie śpi nocą  
a udaje szkło  
w jasny dzień spaceruje nago  
dyszy wstając z kolan  
nasłuchuje tlenu  
jakby walczył w astmie krwi

na niebiesko  
chce malować wyrzuty sumienia  
a tu nic  
brakuje barw i dźwięków  
tylko darmowa wątpliwość  
jak ma na imię  
i czy tak zachłannie  
ma się rozdzierać  
aby zasłużyć na przemijanie

\*\*\*

tak się boję  
przychodzi zapach  
codziennych analogii kurzu  
którego nie ścieram  
i nazywam  
pogodnym odwetem

tak się boję  
że on też  
zacznie mnie chłostać  
rozgniatać szufladami  
haftować z nici  
nitek i niteczek  
bolesną myśl  
aż się znów zachwieję

tak się boję  
że degradować  
mnie będzie  
niekończąca się  
ANAFORA  
że przecież istniejesz

\*\*\*

błogosław  
szeroko otwarte szczęście  
jak wrota  
zakłętego kościoła  
mojej wyobraźni

tu takie skrzypienie  
nieprzebranych oceanów  
przeklinających milczenie  
w spisku z ciszą  
z lekarstwem czasu  
za powroty  
w ulewie jesieni  
balsamem zaufania  
na moje blizny

27.11. 2009

\*\*\*

kpina  
ulotnego migotania  
moich pragnień  
odchodzisz  
jak blade aniołki  
które tuż przed śmiercią  
chwytają się sukienek  
zabierając okrawki wiary



*blednie najświętsza skaza  
wyrażająca dwa przecinki  
pomiędzy istnieć a umierać  
zaśmiecając kolejne wersy*

## ... z różnaitości wcieleń



\*\*\*

*siostrze Kasi*

radosna moja  
co świecisz mi słońcem  
tak ciepłym i bystrym  
jak Twoje spojrzenie

czy pamiętasz ten czas  
beztroskiej szczerości  
rodzenia się marzeń  
zaplatania warkoczy  
no i magii słowa kobiecość?

jeszcze do wczoraj  
jak dwie niepewne dziewczynki  
w zabawie we wróżki  
gubiłyśmy kwiaty  
wpatrując się w Mamę

czy pamiętasz ten czas  
tak kiedyś niezrozumiały  
czas gdy musiałyśmy wcześniej  
napić się ze szklanki dorosłość?

teraz jestem tutaj  
wypowiadam słowo: silna  
pełne wiary  
nadal słyszę jak mówisz do mnie:  
potrafisz ...

\*\*\*

świat to za mało  
więc napiszę kolejny  
list do Nieba

ze skargą  
wołaniem  
upadkiem godności  
nieporozumieniem  
mojego istnienia i wolą  
siłą  
perfidną czułością

klucz wspomnień mnie szukał  
klucz rozgłosu mnie pomści  
klucz rozpusty zawoła i zniknie

mój list do Nieba  
poszukuje klucza  
wyrzuty sumienia  
i zepsuta fatalność goryczy  
to znów kolejna nauka

świat to za mało  
a Niebo daleko

2006

\*\*\*

o skupieniu myśli  
można powiedzieć tylko że są  
rozproszone  
z daleka zaczyna się przestrzeń  
osobna  
niezaspokojona skargą  
zatrzymuje się głód  
wstrzymywany przez każdą wskazówkę

przecież zmysły nie boją  
więc dlaczego  
rozsuwa się ostatnie wspomnienie  
nieustająco zimne  
natarczywie żywe  
jak martwe serce dziecka  
schowane tak blisko

teraz tylko próg nie do pojęcia  
już na samym wstępie  
krąży dookoła myśl  
bestia  
najgorsza z tysięcznych  
przeraża bezgranicznie  
rozmyta w tępy ból

\*\*\*

odpoczywać można najlepiej  
w morzu ciszy  
tam tylko klóć się  
martwe dźwięki  
rany goją się gdy pachnie  
pięciolistne szczęście  
zerwane ukradkiem  
choćby w cmentarnej alejce

lubię tamtędy chodzić  
widzę wtedy że stworzono nas  
na podobiznę liści  
które się barwią  
drżą ze strachu  
by nie zrzucił ich wiatr  
by nie upadły zbyt nisko  
by nie bolały ich wnętrzości  
by nie zabrakło im tego jedyne drzewa  
tylko cisza  
tak idealnie wilgotna  
przycina to co dawno zaczęło  
schnąć w samotności ...

## psychoza pomiędzy palcami

bo co ja  
poradzę  
że zamiast  
kołysać się w takt  
rytuału  
szeleszczących  
skrzydeł młodości  
która podobno jeszcze trwa  
wcielam się  
w bezbolesne  
(według bezbarwnych)  
zabiegi obrzędu  
tępiącego metamorfozę motyla  
i bez finezji  
skrupułów  
widoku pustki  
w pierwotnym przebiśniegu

2007



\*\*\*

swoista bezdomność  
próby wytapetowania  
ulic  
śmiałym hasłem  
giętkim jak cud

dworce żadne  
takie widne  
że aż małe  
kurczą się  
jak brudu stróże

surowy niby  
zimny talerz  
ten kawałek sedna  
a spada  
tak miękko  
urywa się  
jak poświata  
ze snu bezsenna



\*\*\*

sepia astrów  
polifonia głosu  
układana stronicami

w głębinach  
akordów  
perfidnie kradzionych  
to krem  
na strupy  
mojej zakrzywionej  
pamięci

\*\*\*

ceremonia  
wzdłuż pólek  
pulsujących w próżni

to na nich  
ustawiam  
naiwne roztargnienia  
dziczące  
jak na drożdżach

\*\*\*

zanim podejść do  
okna przyklejonego do nicości  
zabłysnę czarną burzą  
i miękką mgłą

popchnie mnie  
rozmydlona gałązka  
na której  
łamią się  
wiórowe wspomnienia

ósmego dnia  
minionego tygodnia  
przytłoczę się purpurą  
i zabłysnę  
czarnym piorunem  
i znów będę chciała  
podejść do okna  
a ono będzie z drewna

2007

\*\*\*

świat zakażony sobą  
dopóki nie będzie szarych godzin  
boi się istnieć  
oddychać  
uśmiechać się w odcieniu słowa  
które dodaje namiętności  
tak bezgranicznie naszej

jak bardzo  
mylą się ci  
którzy buntują się w nim po cichu  
w odwecie  
łamią się w pół  
jak dawne obietnice

blednie najświętsza skaza  
wyrażająca dwa  
przecinki  
pomiędzy istnieć a umierać  
zaśmiecając kolejne wersy

*07.04.2010*

\*\*\*

zapis nie-stygmatyczny  
orzeka o zieleni  
liści wiosną  
i czerwonych dachów  
w idyllach

oświadcza  
że na krzesłach  
mają jeść obserwowani  
a pod stołem  
mlaskający katusze

potwierdza  
że nie dane jest  
przesypywanie maku  
i kolejka do  
heroicznego powietrza

wyścig znaków  
spazmatycznych ptaków  
w rzeźbionym cudzie cyrografu

2008

## farmakologiczna percepcja

cóż ...

misterny popiele

odczep te słodkie ogniwo

pociesznej szczerości

lada dzień ...

ten ślad to nie wycieraczka

ja wiem

zapładniają wyobraźnię niwy

- dziwaki

porozbijany grobowiec

jak korzeni cynizm

ubrał się w podwiązki

żyjemy za mało?/!

sypiamy za dużo?/!

gdzie ta myśl ze stali?

ukradli schwytali porwali?

za mało

\*\*\*

nie ma sprzymierzeńców tego istnienia  
brakuje wrogów  
tylko łaknienie  
tożsamości krajobrazów  
bez celu  
tak pusto  
gdy upadła melodia  
czystego uśmiechu  
chowanego szybko za szybą  
zapalają się płótna  
żałośnie naiwne jak dzieci  
to trzymanie znaczeń za podbrzusze  
i schylanie się w bólu  
to łzy schnące na werandzie  
  
jest tylko zapach  
przerwanej do zniesienia chwili

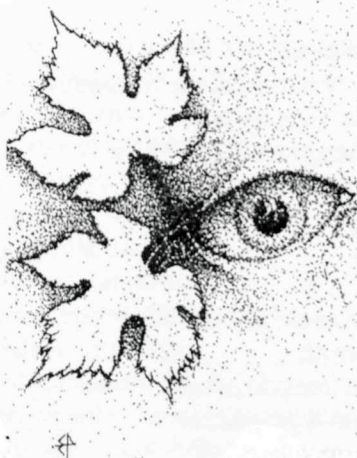
27.11.200.

\*\*\*

skapane płuca  
i nerwy w harmonii nieboskłonów  
czystości przestworza  
zarzuconego na uklucie igły  
w nadgarstek horyzontu

i studia  
studia  
nad dywanem obłoków  
opiewanych  
rzadkim konsensusem  
z brudem wycieraczek  
przyziemnych  
względnych





Spis treści:

nie wiem jak się pisze listy do Ciebie 5

*gdy zamiast gwiazd widzę blask Twoich oczu*

[jak będziesz już miał skrzydła] 8

[myśl zapada się] 9

[budzę się wdzięczna] 10

[od niechcenia ubożeję] 11

[podobno mam być] 12

[pozwól mi namalować] 13

[może by tak umrzeć] 14

[obudź mnie ...] 15

[tylko we dwoje] 16

[wiesz co lubię?] 17

[tak powoli zaczynam] 18

[ucieczka za tym] 19

*przy dźwiękach łzawych ścian*

z zapisków pomiędzy ścianami 22

z półotwartej szuflady ... 23

z marcowych poranków 24

[pozwolę sobie] 25

[rozbiłam dziś słoiczek] 26

były dwie ściany? 27

[jak kwiat] 28

[wołam o pomstę] 29

[grzeszę ...fluid] 30

[boję się] 31

*profile to profile a nagość myśli bezwstydem*

[nie mów: nie]	34
[ja bezsennie przychodzę]	35
[księżyc mnie nosi]	36
[zapach nozdrza]	37
umieranie senne	38
[czasami przytulam się]	39
[dbaj o to]	40
[dawno nie istniała]	41

*modlitwa prosząca o ciszę ...*

[pieczołowita była]	44
[czuję przepływanie]	45
sercu które nigdy nie przestało bić	46
[zobaczysz to co święte]	47
[przemówienie anioła]	48
[tak się boję]	49
[błogosław szeroko otwarte]	50
[kpina ulotnego migotania]	51

*z różnaitości wcieleń ...*

[radosna moja]	54
[świat to za mało]	55
[o skupieniu myśli]	56
[odpoczywać można]	57
psychoza pomiędzy palcami	58
[swoista bezdomność]	59
[sepia astrów]	60
[ceremonia wzdłuż półek]	61
[zanim podejde]	62
[świat zakażony sobą]	63

[świat nie-stygmacyjny]	64
farmakologiczna percepcja	65
[nie ma sprzymierzeńców]	66
[skapane płuca]	67



Agata Szczodrak urodziła się 01. 08. 1988 r. w Parczewie. Jest absolwentką Publicznego Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego w Sosnówce oraz Liceum Ogólnokształcącego im. W. Zawadzkiego w Wisznicach. Obecnie studiuje filologię polską na UMCS w Lublinie. Należy do Klubu Literackiego „Maksyma”. Zadebiutowała wierszami w „Gościńcu Białskim”. Jest laureatką XXIV Ogólnopolskiego Konkursu im. J. I. Kraszewskiego oraz konkursu Katolickiego Radia Podlasie pt. *Podlasie w hołdzie Janowi Pawłowi II*.